

BÓG JAKO ARCHITEKT I DLACZEGO TO KUPUJĘ (3)

W poprzednim wpisie przedstawiłem zarys koncepcji działania Boga w świecie, którą nazwałem **metaforą Czarodzieja**, zwaną też **interwencjonistyczną koncepcją działania**. Jej istotną cechą jest **uczasowienie** Bożego działania oraz jego nieobliczalne **zwielokrotnienie**, z uwagi na miliardy próśb modlitewnych jakie ludzie kierują do Boga. Naturalnie, nie wszystkie modlitwy zostają spełnione zgodnie z oczekiwaniami. Jednym z głównym warunków spełnienia się prośby jest silna wiara, a ostatecznym – Boża wola.

Wskazałem wtedy również, że jeśli chcemy mówić sensownie o Bogu powinniśmy się trzymać podstawowych zasad racjonalności, w tym przypadku:

- konsekwencji nauki o Bożych atrybutach **wszewiedzy i wszechmocy**;
- **tekstów biblijnych**, które nie pasują do metafory Czarodzieja;
- a także zdrowego rozsądku wynikającego z **doświadczenia potocznego** (codziennego).

W tym tekście omówię szerzej metaforę Architekta, która jest alternatywą dla interwencjonistycznej koncepcji Boga. Co prawda, w poprzednim artykule już zarysowałem istotę tej metafory, teraz jednak przyjrzymy się bliżej poszczególnym argumentom. Zapraszam do lektury i dyskusji.

METAFORA ARCHITEKTA

Przechodzimy zatem do koncepcji **nieinterwencjonistycznej**, którą wyrazić można **metaforą Architekta**. Architekt wykonuje swoje dzieło w sposób tak przemyślany, iż nie zachodzi potrzeba, aby co chwilę interweniował na zasadzie doraźnych aktów, działań. Skoro zawodowi architekci potrafią w programach komputerowych zaprojektować monumentalne budowle bez konieczności ciągłego chodzenia po budowie i nanoszenia co chwilę nowych poprawek do projektu, tak też Boski Architekt jest zdolny w taki sposób stworzyć swoje dzieło, aby nie wymagało od Niego każdorazowych, jednostkowych interwencji. I bynajmniej nie dlatego, jak gdyby się światem nie interesował. Koncepcja Architekta nie zakłada Boskiej obojętności czy alienacji. Bliskość i działanie umiejscowione jest w pierwszym, doskonałym czynie stworzenia, a nie w niekończącej się serii niewystarczających, doraźnych aktów interwencyjnych. To trochę tak, jak z przygotowaniem pokoju dla nowego członka rodziny – dziecko nie musi widzieć swojego taty, który maluje ściany czy mamy, która skręca łóżeczko z Ikei; w zasadzie przychodzi na gotowe i z początku nawet nie dostrzega ogromu pracy jaki rodzice włożyli w przystosowanie tych czterech ścian. A jednak w łóżeczku tkwi matczyna, a na ścianach ojcowska miłość.

Opcjonalną wersją metafory Architekta, która w dzisiejszych czasach może być równie dobrze zrozumiana, jest **metafora inteligentnego Programisty**. Przewiduje on wszystkie logiczne możliwości napisanego przez siebie kodu i nie potrzebuje dokonywać doraźnych interwencji w kod programu.

W niniejszym artykule przedstawię zatem argumenty uprawdopodobniające metaforę Architekta czy też Programisty, mianowicie:

- konsekwentną naukę o Bogu;
- konsekwentną teologię naturalną;
- zgodność z opisem naukowym świata;
- potoczne doświadczenie.

... TRZEBA POWIEDZIEĆ B

Zacznijmy od argumentu, który w poprzednim artykule posłużył do krytyki koncepcji magicznej, mianowicie **argumentu z konsekwencji nauki o Bogu**. Przypomnijmy sobie wspomniane wtedy dwa atrybuty Boga – **wszechmoc** i **wszechwiedza**. Skoro Bóg może stworzyć dowolny z możliwych światów i doskonale zna przyszłość, to pytanie: co stoi na przeszkodzie aby każde zamierzone przez Boga działanie wpisać od samego początku w naturalną strukturę świata? Wydaje się, że nie tylko nic nie stoi na przeszkodzie, ale właśnie takiego działania moglibyśmy spodziewać się po wszechmocnym i wszechwiedzającym Stwórcy.

Stwórca znając doskonale stwarzany świat może zawrzeć w nim dowolną możliwość (potencjalność) rozwoju, zgodną ze swoim planem i swoją wolą. Można tę koncepcję przyrównać do toru, po którym porusza się szklana kulka, piłeczka od tenisa czy samochodzik pokonując przy tym różne przeszkody oraz aktywując rozmaite zapadnie, wajchy, wyrzutnie czy dźwignie. Skoro Bóg ma pełną władzę zarówno nad warunkami początkowymi świata (czyli nad tym jak świat wyglądał na jego samym początku), a także nad strukturą formalną świata (tzn. prawami, które zarządzają owym stanem początkowym), to nie tylko okazuje się, że możemy się spodziewać zapośredniczonego działania w świecie, ale raczej powinniśmy. Jeśli my, śmiertelnicy, potrafimy przewidywać oraz działać z wyprzedzeniem, to dlaczego Boga chcemy wcisnąć w narrację doraźnych interwencji realizowanych tu-i-teraz? Taki modus działania byłby oczywiście wytłumaczalny dla czarodziejów, gdyby istnieli, jednak wydaje się mało prawdopodobny dla Stwórcy-Architekta czy Stwórcy-Programisty.

Ponadto, o czym nie wspomniałem w poprzednim wpisie podczas krytyki metafory Czarodzieja, **Bóg jest bytem pozaświatowym** lub **ponadświatowym**, to znaczy nie podlega temu, co jest w świecie. Był taki stan rzeczywistości, gdy istniał Bóg, a nie istniał świat. Ponadto, wedle klasycznej teologii chrześcijańskiej, Bóg jest również **bytem pozaczasowym** (nie podlega czasowi). Jedną z tradycyjnych definicji czasu brzmi, że jest on miarą zachodzących zmian lub zdarzeń. Tymczasem **Bóg się nie zmienia**

i nie zachodzą w Nim zmiany. Gdyby jednak ktoś myślał, że Bóg jest zmienny lub że zachodzą w Nim zmiany, to moje pytanie brzmi: co byłoby przyczyną tych zmian? Jeśli powiemy, że coś innego niż On sam, to wtedy Bóg byłby uwarunkowany i nie byłby wolny; jeśli natomiast On sam, to można założyć, że wszystkie tzw. *zmiany* zaszłyby w jednym momencie od zawsze, odwiecznie, gdyż przecież Bóg jest wszechwiedzący i od zawsze wiedziałby o wszystkich tzw. *przyszłych* zmianach, czy też *przyszłych* stanach.

Kolejny argument za **niezmiennością Boga** to Jego **doskonałość**, ponieważ to, co doskonałe, nie ma potrzeby się zmieniać na inne, a także fakt, iż jeśli uznamy, że w Bogu zachodzą jakiegokolwiek zmiany to nie będziemy mogli o Nim powiedzieć, że jest niezachwianym fundamentem Wszechświata, a wtedy człowiek wierzący pozostaje bez jedynej stabilnej nadziei w świecie. Inaczej mówiąc – teologia zmieniającego się Boga to teologia niestabilna i asumpt raczej do zwątpienia niż umocnienia swojej wiary. To samo zatem można powiedzieć o interwencjonistycznej koncepcji Boga, w której jest On zależny od czasu. W takim ujęciu to właśnie czas byłby najwyższym bogiem, a nie sama osoba Boga.

CZARODZIEJSKIE SAMOZAORANIE TEOLOGII NATURALNEJ

Przejdźmy do kolejnego argumentu, który przemawia za metaforą Architekta, a więc do **argumentu z teologii naturalnej**. Przeczytałem kilka książek, obejrzałem kilka filmów dokumentalnych oraz setki razy w swoim życiu słyszałem jak kreacjoniści (zazwyczaj z nurtu młodoziemskiego) argumentują istnienie Boga-Stwórcy na podstawie cudowności świata.

Argumentacja ta ma za zadanie wzbudzić w człowieku podziw dla Stwórcy, aczkolwiek jej pierwszym i głównym zastosowaniem jest apologetyka teistyczna, czyli obrona wiary w Boga. Gdy wierzący rozmawia z niewierzącym nie może użyć Biblii w dowodzeniu istnienia Boga, ponieważ dla niewierzącego nie stanowi ona zazwyczaj żadnego argumentu. W takiej sytuacji teista sięga po argument powszechnie dostępny, czyli potoczną jak i naukową obserwację świata, a wygląda on mniej więcej tak:

Świat przyrody jest tak zachwycający, iż trudno uwierzyć, że jest wynikiem ślepo działających praw przyrody. Wszystko wskazuje na to, że tak skomplikowana maszyna ma swojego Stwórcę.

Ateista lub agnostyk w tym momencie może odpowiedzieć pytaniem:

A co takiego w świecie przyrody jest zachwycające, że skłania nas sądzić, iż najlepszym wyjaśnieniem świata jest odwołanie się do koncepcji stwórcy?

I wtedy może paść kilka standardowych argumentów, które faktycznie sprowadzają się do przyrodniczego opisu świata dostarczonego przez nauki przyrodnicze.

Jednym z głównych założeń nauki jest to, że **świat w ogóle może być poddany badaniu**, ponieważ zachowuje jednorodną strukturę fizyczną. Nie jest to twierdzenie naukowe i w zasadzie nie istnieje dowód, który by to potwierdzał, dlatego, że zasięg przyrządów badawczych nie sięga w każdy możliwy zakątek i aspekt Wszechświata. Niemniej jednak, jak do tej pory wszystko wskazuje na to, że świat jest jednorodny fizycznie¹, tzn. że panują w nim jedne i te same warunki, zwane również prawami fizyki, czy mówiąc szerzej **prawami przyrody**.

Zatem nauka zakłada, iż świat w ogóle można badać w sposób usystematyzowany (metodą naukową), ponieważ struktura świata jest **usystematyzowana**. Każdy kto używa argumentu zaczerpniętego z wiedzy naukowej, świadomie lub nieświadomie uznaje, że wiedza naukowa ma wartość (gdyż inaczej nie sięgałby po argument ze źródła, które w jego mniemaniu nie ma wartości). Można więc przedstawić następującą strukturę **przedzałożeń**, które tkwią w argumentach opartych na wiedzy naukowej:

1. Wydaje się, że świat przyrody jest usystematyzowany;
2. A więc można założyć, że świat przyrody jest usystematyzowany;
3. Dzięki czemu świat przyrody można opisać w sposób usystematyzowany;
4. Badania naukowe i wiedza naukowa są przykładem dobrze usystematyzowanego sposobu poznawania i opisu świata przyrody;
5. Dowodem naocznym założenia (4) jest rozwój i osiągnięcia techniki, które są możliwe właśnie dzięki efektywności usystematyzowanego poznania, które jest domeną nauk przyrodniczych;
6. Argument oparty na wiedzy naukowej ma wartość dla dyskusji w kwestiach światopoglądowych (dotyczących obrazu świata);
7. W dyskusjach, które odnoszą się do obrazu świata można użyć argumentów opartych na wiedzy naukowej;
8. Dyskusja na temat istnienia lub nieistnienia Boga należy merytorycznie do kwestii światopoglądowych (dotyczących obrazu świata);
9. W dyskusjach na temat istnienia lub nieistnienia Boga można użyć argumentów opartych na wiedzy naukowej;
10. Jeśli teista używa argumentów opartych na wiedzy naukowej do dowodzenia twierdzeń teistycznych, to tym samym przyznaje, że świat przyrody jest usystematyzowany.

I w tym punkcie napotykamy niewidoczny na pierwszy rzut oka problem. Na czym więc polega systematyzacja świata? *Systematyzacja to porządkowanie czegoś według określonych zasad, tak aby*

¹ Sytuacją wyjątkową, która aktualnie zajmuje naukowców, jest kwestia teorii wszystkiego, która łączyłaby twierdzenia Ogólnej Teorii Względności z twierdzeniami mechaniki kwantowej, ponieważ wnioski płynące z tych dwóch teorii są (na chwilę obecną) niekompatybilne ze sobą.

tworzyło jakiś system² – w przypadku świata przyrody jest to uporządkowanie go według określonych zasad, zwanych też prawami przyrody.

W ten sposób dotarliśmy do twierdzenia, że **jeśli teista używa w dyskusjach apologetycznych argumentów opartych na wiedzy naukowej, to tym samym (świadomie lub nieświadomie) przyznaje, że świat uporządkowany jest według praw przyrody**. I teraz jeśli ten sam teista twierdzi, że metafora Czarodzieja lepiej opisuje Bożą metodykę działania, to mamy **wewnętrzną sprzeczność poglądów**.

Bóg nie jest elementem świata (gdyż był taki stan rzeczywistości, w którym istniał Bóg, a nie istniał świat). Świat uporządkowany jest poprzez tkwiące w nim prawa przyrody. Teista oczywiście będzie twierdził, że te prawa są przejawem Boskiego Rozumu Stwórcy, z czym ja oczywiście się zgadzam. Jednak zwolennik interwencjonistycznej koncepcji działania Boga doda, że to nie przeczy temu, aby Bóg mógł swobodnie, wielokrotnie ingerować w swoje dzieło. Taki model świata jest w rzeczywistości sprzeczny wewnętrznie, ponieważ wyrażenie 'prawa przyrody' nabierają nowego, niedosłownego i niepotocznego znaczenia. Jeśli założyć, że Bóg dowolnie i doraźnie, tu-i-teraz ingeruje w rzeczywistość fizyczną pomijając prawa przyrody to oznacza, że nie możemy ich nazywać 'prawami' (!). Ktoś powie, że to są wyjątki od zasady, jednak wyjątek nie potwierdza zasady – wbrew temu, co mówi ludowe porzekadło – ale ją obala, zazwyczaj w imię jakiejś innej zasady, wyższego rzędu.

Jak ten nasz biedny teista ma się wybronić z takiego zarzutu? W moim rozumieniu ma dwie drogi – albo powie, że Bóg chociaż nie jest elementem świata to w swoim działaniu wkracza w świat jako element zewnętrzny, albo zaprzeczy jednak istnieniu praw przyrody i tym samym podważy swój własny argument, który miał świadczyć o Stwórcy. To jest to wspomniane samozaoranie teologii naturalnej. To znaczy – świat nie rządzi się prawami przyrody, nie jest usystematyzowany, a więc nie wykazuje potrzeby odwoływania się do Rozumnego Stwórcy i Prawodawcy praw przyrody. Wiadomo, że druga opcja odpada, żaden rozsądnie wierzący człowiek w swojej argumentacji nie zgodzi się na takie rozwiązanie; co natomiast z pierwszym unikiem?

W zasadzie dla każdego wierzącego twierdzenie, iż Bóg nie jest elementem świata, ale ingeruje w niego od zewnątrz, wydaje się twierdzeniem tak oczywistym jak i prawdziwym. Jednak jeśli nie chcemy jednocześnie powiedzieć tego, przed czym przed chwilą pilnował się teista (tzn. że nie istnieją prawa przyrody), to musimy zaraz dodać, że owe zewnętrzne ingerencje Boga mogą być tylko i wyłącznie w ramach praw przyrody. A na to większość zwykłych wierzących, nieobeznanych z teologią i filozofią, nie będzie chciała przystać.

Inaczej mówiąc, koncepcja Boga-Czarodzieja tworzy porządny problem na gruncie nauki o stworzeniu i przez to również w apologetyce. Jeśli chcemy, aby Bóg interweniował z zewnątrz, doraźnie, niczym czarodziej Gandalf, to albo musimy przyznać Bogu działanie tylko i wyłącznie

² Zob. <https://sjp.pwn.pl/szukaj/systematyzacja.html> [dostęp: 07.09.2022].

w ramach praw przyrody, albo wykreślić z naszego słowniczka coś takiego jak **prawa przyrody** i stwierdzić pośrednio, że świat nie jest ani usystematyzowany, a tym samym nie zachodzi potrzeba odwoływania się do idei Stwórcy. W ten sposób jeden z najmocniejszych argumentów teistycznych zostaje wierzącym wytracony z rąk – nie mogą go użyć, bo jeśli użyją, to będą musieli zaprzeczyć koncepcji Boga-Czarodzieja.

Podsumowując ten nieco zawiły argument – jeśli przyjmujemy twierdzenie o usystematyzowaniu świata jakimiś prawami przyrody, to wykluczamy na mocy treści tych słów możliwość nadnaturalnych, doraźnych interwencji Boga w świat. Jeśli chcemy natomiast pozostać przy koncepcji doraźnych, ale naturalnych interwencji Boga, to musimy pamiętać, że jest to mniej oczywiste rozwiązanie, niż gdyby te interwencje wpisane były w świat od wewnątrz, w akcie stworzenia, odwiecznie (czego moglibyśmy i powinniśmy spodziewać się po wszechmocnym i wszechwiedzącym Bogu).

WYSŁANNICY DIABŁA

Naukowcy nie cieszą się dobrą sławą wśród osób wierzących (szczególnie tych z ruchów ewangelikalnych i restoracyjnych); podobnie też jest z wytworami ich pracy – **wiedzą naukową**. Nie mam teraz na myśli dosłownie wszystkich wierzących. Dzieje się tak szczególnie dlatego, ponieważ istnieją pewne obszary wiedzy naukowej, których nie da pogodzić się z przekonaniami światopoglądowymi osób wierzących, a dokładniej z pewnymi twierdzeniami religijnymi o charakterze światopoglądowym.

Jednym z najbardziej zapalnych punktów stycznych jest oczywiście geneza Wszechświata, życia oraz gatunków. Podobną niesławą cieszą się również wyniki badań psychologicznych oraz biologicznych z zakresu ludzkiej tożsamości oraz orientacji seksualnej. Inne grupy nie są z kolei w stanie pogodzić swoich przekonań z osiągnięciami medycyny w zakresie szczepień, albo – co widać od kilku lat – twierdzeniem o kulistości Ziemi oraz kształcie kosmosu. Z tymi, a także innymi grupami osób nastawionych antynaukowo, rozprawia się w książce „Światy równoległe”, **dr Łukasz Lamża** (znany też z serii popularnonaukowej **Czytamy Naturę** ukazującej się na kanale jutub **Copernicus Center for Interdisciplinary Studies**).

Nie twierdzę, że nie można posiadać przekonań, które przeczą wiedzy naukowej – mówię jedynie, że w takim przypadku należy wyraźnie odróżnić lub zaznaczyć, że przyjmuje się pewne przekonania wbrew najlepszej, aktualnej wiedzy naukowej. Mam teraz na myśli jasność przekazu, uczciwość i rzetelność.

Wróćmy jednak do nieinterwencyjnej koncepcji działania Boga w świecie... Kolejnym argumentem filozoficznym za metaforą Architekta jest to, że metafora ta współgra nie tylko z aktualną

wiedzą naukową, ale również z samą metodą naukową, polegającą na systematycznej obserwacji, pomiarze i eksperymencie.

Oznacza to, że jeśli Bóg działa w ramach swojego jednego, doskonałego aktu stwórczego, a cały swój zamysł (włącznie z tym, co nazywamy Bożymi interwencjami) umieścił w wewnętrznej strukturze wszechświata (niczym w kosmicznym łańcuchu domino, czy kodzie komputerowym), to zjawiska zachodzące w świecie można wyjaśniać wyłącznie poprzez odwołanie się do zjawisk naturalnych, co w filozofii nauki nazywane jest **naturalizmem metodologicznym**. Inaczej mówiąc – opis działania Boga mógłby w takim przypadku być niesprzeczny z założeniami metody naukowej.

W ten sposób – jak mówiliśmy w poprzednim podrozdziale – przyznajemy racjonalność światu, ponieważ może on prawdziwie i autentycznie funkcjonować. To znaczy, że Bóg w ramach metafory Architekta przyznaje światu godność działania, a więc to, co wynika ze stanu świata oraz praw nadanych przez Boga może się swobodnie wydarzyć, bez doraźnych interwencji. Można znaleźć tu porównanie np. z gospodarką centralnie planowaną i wolnorynkową. Pamiętajmy, że w jednym i drugim przypadku państwo ma wpływ na to, jak wygląda rynek w danym kraju, różnica zachodzi jednak tak w momencie, charakterze jak i skutkach regulacji gospodarczych. Przecież mówiąc o Bogu Architekcie nie chcę powiedzieć, że przestaje działać, usuwa się na bok, czy nie interesują Go losy świata, a jedynie mówię, które wyobrażenie Jego działania ma lepsze uzasadnienie teoretyczne.

Z ŻYCIA WZIĘTE (2)

Na koniec argument z potocznego doświadczenia, a więc naocznej obserwacji świata. Kwestia doświadczenia codziennego pojawiła się już w poprzednim wpisie przy okazji krytyki czarodziejskiej metafory działania Boga, warto jednak do niej powrócić i uwypuklić pewne aspekty.

Najprostsza obserwacja wspierająca metaforę Architekta to obserwacja świata przyrody, a dokładniej praw przyrody. Każdy może przeprowadzić obserwacje lub proste eksperymenty z różnych obszarów fizyki i dostrzeże, że świat ma pewien zamysł, usystematyzowanie. Ponadto mamy również do czynienia z prawami matematyki, która zawarta jest w strukturze rzeczywistości (nie jako konkretny, materialny obiekt). Te dwa aspekty rzeczywistości (usystematyzowane funkcjonowanie materii, a także jej matematyczna struktura) każą nam zakładać jakąś rozumność świata, a to wymaga szczelności rzeczywistości. Gdyby istniały w świecie czynniki przyczynotwórcze, które jednak funkcjonują poza systemem (jak np. Bóg poza światem) to zmuszeni bylibyśmy do zanegowania racjonalności świata, świat byłby wewnętrznie niespójny.

Kolejną obserwacją jest zło. Problem zła to filozoficzna studnia bez dna. Koncepcja Boga Czarodzieja wymagałaby – przynajmniej w naszym ludzkim rozumieniu – o wiele więcej pozytywnych, nadnaturalnych interwencji niż to możemy zaobserwować na co dzień. W koncepcji Boga Architekta

Problem zła nie znika, bo ostatecznie zawsze można zapytać nie o Boże interwencje, a o Boży zamysł – dlaczego Bożym zamysłem było stworzenie takiego świata, w którym wystąpi zło? Bóg wiedział jaki stwarza świat oraz jak się potoczą losy tak stworzonego świata – przynajmniej w koncepcji, w której wszechwiedza oznacza również przedwiedzę o wolnych wyborach rozumnych istot. Są pewne nurty teologiczne, w których redefiniuje się atrybut Bożej wszechwiedzy, jednak my pozostajemy przy poglądzie, że Bóg stwarzając świat doskonale wiedział jaki on będzie, a więc każde swoje działanie, które zawarł w akcie stwórczym (wedle metafory Architekta) uwzględniało pojawienie się grzechu, zła, cierpienia i śmierci.

Czyli tak jak mówiłem, koncepcje Bożego działania w żaden sposób nie rozwiązują Problemu zła – czy to metafora Czarodzieja, czy to metafora Architekta. Sądzę jednak, że w przypadku gdy Bóg nie odpowiada na nasze modlitwy tak jak sobie tego życzymy i pozwala na naturalny bieg zdarzeń, to człowiekowi wierzącemu łatwiej jest pogodzić się z odwiecznym postanowieniem Architekta, niż z doraźnymi, każdorazowymi odmowami Czarodzieja. Jest to oczywiście argument nie tylko **subiektywny**, ale i **pragmatyczny** – ani moje wrażenie, ani też przydatność tego wrażenia nie może jeszcze posłużyć za argument użyty w dyskusji. Tym niemniej moje świadectwo jest autentyczne i być może zachęci niektórych Czytelników i Czytelniczki do przeprowadzenia eksperymentu swojego doświadczenia wiary – czy faktycznie łatwiej jest znosić trudy życia z myślą, iż jest to przewidziana odwiecznie sytuacja, do której Bóg dopuścił dla jakiegoś wyższego dobra, czy jest po prostu rozważana na bieżąco, doraźnie? W moim mniemaniu opcja odwieczna wydaje się bardziej przemyślana – skoro Bóg odwiecznie wiedział, to nie tylko sięga wzrokiem daleko poza tę sytuację (jako pozaczasowy), ale również odwiecznie mógł zacząć mi pomagać (stwarzając taki świat, którego kolejne stany kierują się w stronę zdarzenia-odpowiedzi na moją modlitwę), a nawet gdy odpowiedź nie przychodzi, to łatwiej jest mi zrozumieć Boże odwieczne nie-działanie w tej sprawie, niż doraźne odmawianie mi spełnienia próśb. Taki Bóg, który dopiero się doraźnie zastanawia, czy mi pomóc czy też nie, jawi mi się – mówiąc najogólniej – niepoważnie, tak jakby wszystkiego do końca nie ogarniał.

Tak więc argument z doświadczenia potocznego brzmi mniej więcej tak:

Dostrzegamy racjonalność świata, tzn. że działa on według jakichś wspólnych i niesprzecznych reguł (praw natury), a także łatwiej niektórym przechodzić trudy życia w oparciu o Bożą pozaczasowość, wszechwiedzę i wszechmoc, które ujawniły się w akcie stworzenia, niż oczekiwać od Boga każdorazowego rozpatrywania próśb, czy nawet wymuszania jakiego niekiedy dopuszczają się wierzący.

Zatem moim zdaniem, koncepcja Architekta lepiej tłumaczy racjonalność świata i w praktyce jest bardziej przydatna dla prowadzenia życia wiary – przynajmniej w moim odczuciu.

Sensoholik,
czyli Konrad Pasikowski